

## Prywatna dobroczynność

Autor: **Ambroise Clément**

Źródło: [econlib.org](http://econlib.org)

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

*Artykuł pochodzi z Cyclopædia of Political Science, Political Economy, and the Political History of the United States, wydanej pod red. Johna J. Lalora w roku 1881 nakładem firmy Merrill and Co.*

Ekonomiści odrzucają dobroczynność państwową jako powodującą nieporównanie więcej złego niż dobrego. To wystarczyło, aby oskarżyć ich doktrynę o wychwalanie egoizmu, krępowanie poczucia dobroczynności, niedocenianie wielkoduszności i oddania. Na szczęście oskarżenia te są tak samo głupie jak ohydne, co można bez trudu wykazać.

Najpierw przeanalizujemy argumenty wysunięte przez dwóch najwybitniejszych obrońców publicznej dobroczynności, [Alphonse'a de Lamartine'a](#) i [Adolphe'a Thiersa](#). Lamartine mówi w swoim *Le Conseiller du Peuple* (Doradca ludu): „Czy braterstwo i dobroczynność są cnotami? Są. A zatem społeczeństwo powinno realizować te dwie cnoty; społeczeństwo nie powinno — jak chcieliby ekonomiści, którzy nie mają innej religii poza arytmetyką — uwolnić się od tych wielkich obowiązków i pozwolić, by nędza i śmierć zrobiły swoje”. Thiers w swoim raporcie dla francuskiego zgromadzenia ustawodawczego w sprawie pomocy publicznej czyni podobne rozważania: „Jeśli jednostka ma cnoty, to czy społeczeństwo nie może ich mieć? Według nas nie ma wątpliwości co do odpowiedzi. Nie możemy patrzeć na państwo jak na zimną, bezuczuciową, pozbawioną serca istotę. Zbiór członków narodu może być tak inteligentny, odważny, wytworny, może być tak ludzki i dobroczynny, jak i same jednostki”.

Czym jest społeczeństwo? Jeśli to zbiór członków narodu, jasne jest, że ten zbiór zjednoczy w sobie sumę wszystkich cnót posiadanych przez każdą z osób, które ten zbiór tworzą. Jeśli chce się spersonifikować ten zbiór i zrobić z niego wymyślony byt, nazywany społeczeństwem, absurdem jest przypisanie temu nieistniejącemu bytowi działań niezależnych od działań wszystkich

członków tworzących ów naród. Jeśli jednak przez społeczeństwo rozumiemy rząd, kwestia zmienia się zupełnie; i nie dotyczy tego, czy dobroczynność, będąca cnotą jednostki, jest w równy sposób cnotą społeczeństwa, ale tego, czy właściwe, moralne i korzystne jest prowadzenie działalności dobroczynnej przez rząd, albo nawet czy w ogóle jest możliwe, by rząd praktykował dobroczynność. My twierdzimy, że nie. Oczywiście dobroczynność i braterstwo są cnotami tylko wtedy, gdy są wolne i spontaniczne. Państwowa, a zatem wymuszona, dobroczynność nie jest cnotą — jest podatkiem. A zatem poświęcenie narzucone niektórym na rzecz innych wyraźnie traci charakter dobroczynności. Ustawodawca nie ma w tym przypadku żadnej zasługi, ponieważ wszystko, co musi zrobić, to tylko oddać swój głos. Władza wykonawcza czy poborca podatkowy wypada tu jeszcze gorzej, ponieważ zamiast dawać, zachowuje część daru jako zapłatę za swoje usługi. Podatnik również nie ma zasługi, ponieważ oddaje pieniądze nie z własnej woli. Gdzież można doszukać się tu warunków koniecznych dla dobroczynności? — wspaniałomyślnego natchnienia, po którym następuje dobrowolne poświęcenie ze strony tego, który je odczuwa? To bardzo dziwny rodzaj dobroczynności, gdy czynów dokonują poborca podatkowy i policjant.

Ekonomiści, którzy według Lamartine'a nie mają żadnej religii oprócz arytmetyki, zawsze okazywali się pełni współczucia dla cierpień swoich bliźnich, tak głębokiego, jak gdyby sami je odczuwali; a jeśli spojrzymy na żywoty najbardziej wybitnych spośród nich — [Quesnaya](#), [Turgota](#), [Malthusa](#), [Smitha](#), [J. B. Saya](#), [Comte'a](#) itd. — znajdziemy całą serię aktów szlachetnej bezinteresowności, oddania prawdzie, sprawiedliwości i tym niefortunnym klasom, godnym wsparcia przez wszystkich ludzi motywowanych prawdziwą filantropią.

Ekonomiści są szczególnie zajęci sposobami oddania dokładnej sprawiedliwości każdemu człowiekowi i zmniejszaniem nędzy poprzez działanie na przyczyny, które ją powodują; ale wiedzą, że środki zapobiegawcze nigdy nie będą wystarczające, aby ją wykorzenić: że w społeczeństwie zawsze będzie istniała rzesza osób absolutnie niezdolnych do zdobycia dla siebie wystarczająco dużo, by uciec od cierpień spowodowanych przez ubóstwo i których wsparcia nigdy nie można zapewnić bez pomocy bogactwa stworzonego przez innych; i że w związku z tym uczucia współczucia, życzliwości i dobroczynności zawsze będą

nieodzowne; i że nie można przecenić znaczenia tych uczuć, gdy pojawia się kwestia pocieszenia w obliczu niezасłużonego nieszczęścia.

Ale ekonomiści zaprzeczają, że to dobroczynność publiczna jest środkiem wspierania i rozwijania tych uczuć. Wręcz przeciwnie, są przekonani, że ma ona tendencję do ich nieustannego osłabiania, wymazywania ich przez pozorne zmniejszanie ich potrzeby, przez dodawanie egoizmowi nowych pretekstów przeciwko hojności. Są przekonani, że działalność charytatywna prowadzona przez jednostki lub wolne stowarzyszenia byłaby szersza i silniejsza — proporcjonalnie do zmniejszania ingerencji państwa przy zbieraniu i dystrybucji środków pomocowych — ingerencja państwa powoduje tłumienie głównej zachęty do dobroczynności, a jednocześnie warunku, który najlepiej może zapewnić jej skuteczność, to znaczy niszczy ona bezpośrednią relację między dobroczyńcą a beneficjentem — osoby, którym udzielono pomocy, są zobowiązane do wdzięczności tylko prawu, to znaczy nikomu, a więc uczynienie udzielania pomocy czymś przymusowym dla tych, którzy ją świadczą, naturalnie zachęcają tych, którzy ją otrzymują, aby patrzyli na tę pomoc jak na należne im prawo. Pomoc traci całkiem charakter niepewności czy przygodności i biedne przyzwyczajają się niej, w coraz większym stopniu ulegając w życiu braku przezorności, lenistwu i innym przywarom, które produkują nędzę. W ten sposób dobroczynność publiczna wywołuje więcej zła, niż może wyleczyć.

Dobroczynność polega na interesowaniu się nieszczęściami innych oraz na czynieniu poświęceń, aby je zmniejszać. Kiedy jest swobodnie praktykowana, nie może stanowić zagrożenia; poświęcenia przyjmują na ogół proporcjonalne rozmiary do zasobów posiadanych przez osoby ich dokonujących, i nikt nie może na nie liczyć bezwarunkowo; nie mają one niekorzystnego wpływu na zapobieganie skutkom kar związanych z niewłaściwym postępowaniem i nawykami tworzącymi nędzę. Ale jeśli dobroczynność wymusza się mocą prawa, jaka będzie jej granica? Jaka część kar za nieroztropność i inne cechy pozostanie w mocy? To będzie zależało od opinii, dyspozycji i kaprysu ustawodawcy. Na przykład Lamartine chciał zobowiązać państwo do rozpoczęcia prac o wartości 500 milionów franków. [Louis Blanc](#) rozumiał powszechne braterstwo w szerszym znaczeniu. Chciał, aby wszystkie sklepy zostały przejęte przez państwo i oddane do dyspozycji związkom robotników. Przy innej okazji [Barbès](#) i [Sobrier](#), „biorąc pod uwagę, że braterstwo nie jest pustym słowem i że powinno się manifestować w czynach”, chcieli nałożenia na kapitalistów podatku o wartości miliarda franków

na rzecz robotników. Jest oczywiste, że jeśli raz przyjmie się taką zasadę braterstwa czy pomocy publicznej, jej konsekwencje nie mają żadnych granic i mogą rozszerzać się, dopóki połowa ludności nie zostanie okradziona na korzyść drugiej połowy.

Oto właśnie powody tego, iż ekonomiści odrzucają dobroczynność publiczną i sprzeciwiają się wszelkim środkom, które zmierzają do nadania jej większego zakresu. Daleko im jednak do chęci osłabienia samego poczucia dobroczynności czy powstrzymania dobroczynności swobodnie praktykowanej — twierdzą wręcz przeciwnie, że w ten sposób staje się ona bardziej intensywna i szerzej praktykowana — natomiast ingerencja prawna zamiast pobudzać dobroczynność, nieuchronnie ją wyczerpuje. Ekonomia polityczna nie akceptuje rządów państwowych ani w praktyce dobroczynności, ani w sprawach kościoła, ani w przemyśle. Utrzymuje i demonstruje jednak, że bez niefortunnych roszczeń rządów do kierowania tymi różnymi gałęziami działalności społecznej, powinniśmy być bardziej dobroczyjni, bardziej religijni i bardziej przedsiębiorczy.